

Uгода pomiędzy biskupem wrocławskim Tomaszem II a Henrykiem IV Probusem z 1287 roku

Wydarzenia z 1287 roku opisał na kartach **Roczników** najslawniejszy polski dziejopisarz **Jan Długosz**: - *Już piąty rok przeciągało się wygnanie biskupa Tomasza i jego duchowieństwa wrocławskiego przez księcia Henryka IV i niegodziwe zagarnięcie przezeń zarówno miast, miasteczek i wsi, jak i dziesięcin oraz dochodów kościelnych. Przez tak długi jednak okres czasu nie mogła się nasycić jego chciwość, a jego żądzy władzy i okrucieństwa nie zdołał ukrócić interdykt kościelny nałożony na jego ziemie i księstwa przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnkę. Biskup wrocławski Tomasz utrzymywał w końcu swój urząd biskupi oraz duchownych, którzy z nim razem zostali wygnani, z czynszów, dziesięcin i dochodów z ziem podległych władzy innych książąt polskich, których książę wrocławski Henryk nie mógł zagarnąć. Przebywał w należącym do jego diecezji wrocławskiej mieście Raciborzu, które wtedy było w posiadaniu księcia opolskiego Kazimierza, i znosił z wielkim spokojem przykrości wygnania własnego i swego kleru. Książę (...) usiłując go usunąć także z tej siedziby, przez wielu posłańców i listownie domagał się od księcia opolskiego Kazimierza, żeby nie pozwalał pozostawać w swoim mieście jego śmiertelnemu wrogowi biskupowi Tomaszowi (...), grożąc, że jeśli uzna za stosowne postąpić inaczej, będzie miał w nim zawziętego wroga. Ale kiedy widział, że książę opolski Kazimierz przyjmuje to z pogardą i kpi sobie z jego zapowiedzi i pogrózek, zgromadziwszy wielkie wojsko zarówno z własnych żołnierzy, jak i zaciężnych, najętych na kontrybucję pieniężną, którą ukarał kościół wrocławski, najeżdża [ks. Henryk] zbrojnie ziemię księcia opolskiego Kazimierza i oblega miasto Racibórz z powodu obecności w nim biskupa wrocławskiego Tomasza i jego kleru. Chociaż zamożniejsi mieszcianie raciborscy znosili oblężenie przez jakiś czas i przyrzekali, że ścierpią je jeszcze dłużej, jednak zaskoczony lud, odczuwając niedostatek i brak żywności, udręczony głodem, płakał ciągle, jęczał głośno i wzdychał rzucając przekleństwa i obelgi na biskupa Tomasza i jego kler. Poruszony tym biskup Tomasz, z wielkiej życzliwości, którą się podobno zawsze wyróżniał, rzecze: - Raczej niech ja i moje duchowieństwo wpadniemy w ręce tyrana, niż żeby ci niewinni ginęli z głodu. Uwolnijmy natychmiast od niebezpieczeństwa ludzi, którzy oblężeni mrą ze strachu i głodu. Naszym uwięzieniem, albo – jeżeli tak się spodoba Bogu – śmiercią odsuńmy zagładę grożącą temu miastu, które nas przez długi czas żywiło i udzieliło nam schronienia. Następnie wkłada szaty liturgiczne i każe się w nie ubrać niektórym duchownym. I tak w infule i z insygniami biskupimi rusza z miasta z*

całym swoim, bawiącym z nim na wygnaniu klerem i podąża do obozu tyrana, by uśmierzać jego gniew największą pokorą. Tyrana, który widział z daleka jego przybycie, za łaskę Bożą ogarnął tak wielki strach, że wyskoczywszy ze swojego namiotu wybiegł możliwie najszybciej na spotkanie biskupa, padł twarzą na ziemię i jakby dostrzegając w biskupie coś Boskiego i czcząc pod jego postacią Wiecznego Pasterza, prosił o wybaczenie mu jego postępów. Biskup Tomasz, podnosząc go z ziemi, ze łzami obiecuje, że daruje mu całe wiarołomstwo jakiego się dopuścił, byleby tylko wytrwał w tej skrusze i pobożności. I po wzajemnych rzewnych uściskach i pocałunkach, książę i biskup weszli bez świadków do najbliższego kościoła Św. Mikołaja.